Jedyne pismo kobiet pracujących

GŁOS KOBIET

10 gr

Nr. 13. Warszawa, 28 czerwca 1936 r. Rok XXIX

Kobiety w rządzie Francji

Wielka prawda, że tylko Socjalizm niesie wyzwolenie kobiet, że tylko jego zwycięstwu kobieta zawdzięczać będzie faktyczne zrównanie w prawie do życia i pracy, w możliwościach wykorzystania swych zdolności dla dobra społeczeństwa — zyskała jeszcze jedno praktyczne potwierdzenie.

Stało się to we Francji. W kraju, gdzie u steru rządów stanęli socjaliści. I choć nie przyszli do władzy w drodze zwycięskiej rewolucji, otwierającej pole do zmiany całkowitej ustroju społecznego, choć władzę swą dzielić muszą z sojusznikiem z „Frontu Ludowego" — partją radykałów — gromadzącą lewicowe mieszczaństwo francuskie — to przecież nie ominęli pierwszej okazji, jaka się nadarzyła, by uderzyć w mur otaczających we Francji „sprawę kobiecą" przesądów i praw.

A owa „sprawa kobieca" niewesoło we Francji wygląda. Oto w tym kraju wielu pięknych tradycyj wolności i równości obywateli — brak tej wolności i równości dla... kobiet. Kobiety francuskie nie korzystają z pełni praw obywatelskich, nie posiadają prawa głosu przy wyborach, a tem samem usunięte są od wpływu na losy kraju, któremu w historji dawnej i lat ostatnich poważnie się nieraz zasłużyły.

Długie boje toczą już od lat francuskie kobiety o równouprawnienie. Ale chociaż nieraz bywała u władzy partja radykałów, która posiada znaczne wpływy wśród kobiet i popiera ich walkę — żadnych istotnych kroków nie czyniono i świątynia życia publicznego: rząd i parlament były dla kobiet zamknięte.

Aż w dniu, kiedy na salę parlamentu wkroczył rząd socjalistów, zwycięzców w wyborach pod znakiem Frontu Ludowego — pękła barjera. Za premjerem Blumem weszły po raz pierwszy do gmachu parlamentu trzy kobiety, kobiety, sprawujące w Rządzie Ludowym funkcje wice-ministrów.

Nie ulega wątpliwości, że rząd socjalistyczny, wyraziciel idei pełnego wyzwolenia kobiety uczyni wszystko, by nadać Francuzkom pełnię praw. Ale to historja długa, wymagająca zmiany konstytucji, co pociągnie za sobą nowe wybory. Takich rzeczy nie można załatwić w ciągu kilku dni czy tygodni. A socjaliści francuscy chcieli zamanifestować odrazu swój stosunek do sprawy kobiecej, premjer tow. Blum postanowił odrazu zjednać sobie życzliwość kobiet, stanowiących poważny odsetek klasy pracującej Francji.

Dlatego trzy kobiety otrzymały teki ministerjalne w jego rządzie.

Pierwsza z tych kobiet — to tow. Curie - Joliot, córka sławnej Polki Curie - Skłodowskiej, wielkiej odkrywczyni radu. Towarzyszka Curie-Joliot wraz z mężem swym pracuje na polu naukowem, jak i jej rodzice i podjąwszy ich dzieło uczyniła wielki krok naprzód, wynajdując sposób wytwarzania sztucznego radu, przez co ułatwiła zdobywanie tego niesłychanie cennego pierwiastka, służącego za lekarstwo na straszną chorobę — raka. Taka kobieta jest czynną socjalistką i taka kobieta została wice-ministrem oświaty, specjalnie delegowaną do kierowania sprawami badań naukowych.

Druga — to wice-minister do spraw opieki nad dzieckiem. Któż lepiej niż kobieta poprowadzić mo że pracę w tej dziedzinie. Któż jeśli nie kobieta, która sprawie tej opieki poświęciła całe życie, poprzestała na skromnej posadzie wiejskiej nauczycielki — całe swe siły kładąc w pracę publicystyczną i pisarską dla ratowania nieszczęśliwych i opuszczonych dzieci. Któż jeśli nie Zuzanna Lacorre, emerytowana nauczycielka, działaczka bez emerytury i urlopów. Dla Francji, której stan ludności wysuwa sprawę młodego pokolenia na pierwszy plan — takie wice-ministerstwo i taki wice-minister mają niesłychane ważne znaczenie.

Trzecia z kobiet, to pani Brunschwig — wiceminister oświaty, znana działaczka kobieca, należąca do partji radykalnej.

Takie trzy kobiety stają dziś obok swych towarzyszy i kolegów, by wspólnie wziąć na barki ciężar rządów Francji. I od dziś mogą sobie prawicowi agitatorzy—księża i faszyści z pod znaku „Ognistego Krzyża" jakie chcą bzdury opowiadać z zapasu bajek o rzekomem poniżeniu kobiety przez socjalizm, o tem, że czyni on z niej własność publiczną.

Odpowiedź francuskich kobiet będzie jedna: „Dzierżyliście władzę tyle czasu — wy, którzy tak „dbacie" o naszą cześć — a nie zrobiliście nic, by uważać nas prawnie za ludzi równych innym. Pierwszy czyn w tym kierunku — to dzieło Socjalizmu".

I dlatego kobiety francuskie, kiedy doczekają radosnej chwili równouprawnienia obywatelskiego, będą pamiętać kto im to wywalczył i nie staną się podporą klerykalnej reakcji, jak to się działo w wielu krajach. Kobiety francuskie wyzwolone przez Socjalizm pójdą walczyć o ostateczne wyzwolenie przez Socjalizm — ludzkości.



Modlitwa wojenna

Utwór ten znaleziono w papierach Marka Twaina, słynnego satyryka amerykańskiego, który zaopatrzył go w krótki dopisek:

„Powiedziałem w tej modlitwie całą prawdę; tylko zmarli mogą mówić prawdę; ogłoście ją po mojej śmierci".

A oto sama modlitwa:

„O Panie nasz Boże, pomóż nam rozerwać na strzępy ich żołnierzy naszemi bombami; pomóż nam pokryć ich piękne pola sinemi trupami ich patrjotów; pomóż nam zagłuszyć grzmot armat jękami rannych, wijących się w cierpieniach; pomóż nam zniszczyć ich skromne siedziby huraganem ognia; pomóż nam dręczyć daremnym bólem serca ich niewinnych wdów; pomóż nam wypędzić je z domów wraz z ich dziecinami, aby błądziły po spustoszonych obszarach swego wyniszczonego kraju, opuszczone, w łachmanach, głodne i spragnione, wystawione latem na palące promienie słońca a zimą na lodowate wiatry, śmiertelnie wyczerpane, złamane na duchu, błagając Cię o schronienie w grobie, którego im odmówisz.

Przez miłość dla nas, którzy wielbimy Cię, Panie, zwarz ich nadzieje, zrujnuj ich życie, przedłuż ich gorzką tułaczkę, uczyń cięższemi ich kroki, zraszaj drogę ich łzami, splam niepokalany śnieg krwią ich zbolałych nóg. Żądamy od Ciebie, który jesteś duchem miłości, schronieniem i wiernym przyjacielem tych, którzy są obciążeni i szukają twojej pomocy w pokorze i skrusze. Wysłuchaj naszej prośby, Panie, a chwalić Cię będziemy i sławić teraz i na wieki. Amen".

List kobiet polskich

Do tow. Joliot-Curie

Delegatki Kół Kobiet TUR., zebrane w liczbie 18 na konferencji okręgu paryskiego dn 7. czerwca 1936 wyrażają Towarzyszce I. Joliot-Curie wyrazy uznania i dumy z powodu udziału Jej w rządzie Frontu Ludowego.

Spodziewamy się, że tow. Joliot-Curie przyczyni się do wznowienia przyjaźni między ludem francuskim i polskim, popierając uchwalenie Statutu Prawnego dla imigracji i wszystkie jej słuszne żądania.

Świadomość wykuta we krwi i ogniu

Kobieta hiszpańska jest żywem świadectwem bohaterstwa, świadomego swego celu i swej godności. Trzeba nam podziwiać wspaniały i szybki rozwój jej myśli wyzwoleńczej, która dławiona okowami ekonomicznemi, społecznemi, religijnemi, rodzinnemi wreszcie, — doszła dziś do rozkwitu uświadomienia socjalistycznego. A trzeba było kobiecie hiszpańskiej przejść całe morze nędzy i upokorzenia, aby wreszcie, idąc przez krew swych braci i swą własną dojść do dzisiejszej godności kobiecej. Niegdyś zepchnięta do upokarzającej roli maszyny do rodzenia, spętanej tysiącznemi węzłami ze wszystkiem, co reakcyjne, odwrócona gwałtem od wszystkiego co światłe i postępowe, — dziś dźwignęła się własnym wysiłkiem na wyżyny świadomej współtwórczyni socjalistycznej rzeczywistości.

Za czasów monarchji kobiety hiszpańskie stanowiły najbardziej reakcyjną część społeczeństwa. Watykańscy sługusi w czarnych sutannach potrafili decydować o kierunku życia kobiety. Posługując się obłudą i demagogją umieli wykorzystywać społeczeństwo kobiece dla swych zbrodniczych, wstecznych celów. Cały lud cierpiał nieopisaną nędzę, ale wydawało się nieprawdopodobnem, że mogą przyjść lepsze czasy, ponieważ kler, broniąc swych feodalnych i królewskich sojuszników, wmawiał głodującym, — że wszystko pochodzi od Boga i sprzeciwiać się temu nie wolno.

Już wtedy narastała zwolna i cicho jeszcze nienawiść do ciemiężców i ich watykańskich popleczników Ale brak było jeszcze świadomości i rozumnej woli działania. Stulecia dewocji i przywiązania do starych tradycyj mocno jeszcze były wkorzenione w umysły kobiet.

W 1931 r. wygnano króla. Partje lewicy społecznej usiłowały przyjść z pomocą przygnębionemu, wynędzniałemu ludowi. Utworzono wspaniałą, demokratyczną konstytucję, mówiono o rozdziale kościoła od państwa, aby ochronić lud i jego dzieci od zgubnego wpływu kleru. Mówiono tam o polepszeniu doli robotnika i chłopa przez sprawiedliwy podział ziemi i pracy. Ale to faszyści hiszpańscy i ich wierni słudzy klasztorni, bojąc się, że naprawdę Republika może dać wyzwolenie ludowi — powiedzieli kobietom, wtedy jeszcze niezupełnie rozumiejącym swej roli historycznej: patrzcie, oto Antychryst nawiedził nasz kraj i chce nas wyniszczyć ogniem i żelazem. A przecież kobiety chciały dobra swych synów, mężów i braci. Ale brak świadomości społecznej kazał im oddać głosy wyborcze na reakcję księżo-faszystowską.

Niedługo trwało, aż się przekonały, co ona oznacza. Tysiące najlepszych synów ludu wtrącono do więzień. W kraju zapanowała powszechna nędza, bezrobocie, głód. Zwolna poczynały kobiety rozumieć rzeczywistość. Przekonały się wreszcie, gdzie wróg a gdzie sojusznik. Znienawidziły obłudnych księży, obiecujących raj... po śmierci, — ale ziemski żywot każący pełnić w znoju i trudzie. I kiedy w 1934 roku lud porwał za broń, aby przepędzić swych ciemięzców, — kobiety zgodnie, ofiarnie, z prawdziwym heroizmem, na jaki kobieta może się zdobyć, stanęły u boku mężów z bronią w ręku.

Rewolucja 1934-go roku jest najpiękniejszą kartą w historji ruchu kobiecego w Hiszpanji. Na karcie tej złotemi zgłoskami wyryte jest nazwisko cichej bohaterki Aidy Lafuente, szesnastoletniej dziewczyny, która z karabinem maszynowym broniła dworca kolejowego w Oviedo przed nacierającą tłuszczą rządowych żołdaków. To dziecko jeszcze prawie nie wahało się oddać swego pięknego życia za sprawę wyzwolenia swych braci i sióstr. Trzydzieści kul przebiło jej młode ciało. Jej bohaterska śmierć nie odstraszyła innych kobiet, których myśli dojrzały do jedności z czynem. Chwytały za broń, walczyły mężnie, ofiarnie, z niesłychaną odwagą ludzi wierzących w szlachetność sprawy, za którą warto oddać życie, wierzących, że za zasłoną z krwi i męki jest piękne, ludzkie życie. I ta droga przez mękę, droga przez najczystszy heroizm poprowadziła kobietę hiszpańską na wyżyny jej stanowiska społecznego: świadomej budowniczki przyszłego, lepszego ustroju. Wdowy i sieroty po poległych z wdzięcznością wspominają o poległych, którzy życie oddali za tę sprawę. Rząd Frontu Ludowego zapewnił im spokojny byt.

W parlamencie zasiadają dziś liczne kobiety, nietylko jako reprezentantki kobiet, ale i jako wyrazicielki interesów całego społeczeństwa pracującego. Wśród nich wykształceniem i prawdziwem, wysokiem człowieczeństwem wyróżnia się posłanka Hiszp. Partji Socjalistycznej Margarita Nelken. Niegdyś arystokratka, przyjaciółka królowej, jako kobieta wybitnie inteligentna, rychło doszła do przekonania, że prawdziwe wartości twórcze niesie ze sobą jedynie lud pracujący. I z tego to przekonania stanęła Margarita Nelken u boku ludu. Drugą wybitną kobietą w parlamencie jest Passionaria, posłanka komunistyczna, ulubienica hiszpańskich kobiet.

Marten

Nie szukam dziury w całem

O skarpetkach, fijołkach i kołyskach

Zauważyły Francuzki — niewiasty wiodące prym w modzie — że stały się naraz same b. niemodne, że ubiegły je mocno pod pewnym względem ich bliskie i dalsze sąsiadki, Hiszpanki, Polki... Zgapiły się nieboraczki, że współczesna moda polityczna nakazuje, aby kobiety miały głos w sprawach publicznych, że niewiasty, które nie chcą uchodzić za staromodne przedwojenne dziwolągi, muszą na gwałt sprawić sobie „dernier cri" (ostatni krzyk) mody, noszący miano „prawa wyborczego".

I zabrały się do sprawiania sobie tej nowej szaty. A że mają dużo sprytu i gustu te nasze siostrzyczki francuskie — przystąpiły umiejętnie do rzeczy.

Przedewszystkiem zdały sobie sprawę, że długiem gadaniem można conajwyżej wywiercić bliźniemu dziurę w brzuchu lub też przyprawić go o zwiędnięcie uszu; no, a z tego niewielki wynika pożytek tak dla gadającego (wysycha mu w gardle), jak dla słuchającego (wyżej wspomniana dziura w brzuchu i zwiędnięte uszy). Natomiast najskuteczniej można pokonać przeciwnika przy pomocy broni tak niezawodnej i szlachetnej zarazem — jaką jest śmiech.

Wiadomo, gdy się śmiejemy, stajemy się bezsilni, właściwie „bić leżącego", to nawet mniejsze przestępstwo, niż „bić śmiejącego się". Ponieważ zaś nasze modnisie zapragnęły gorąco zdobyć dla siebie nową kreację, i tak już nieco przedawnioną — musiały się bardzo śpieszyć i nie przebierać w środkach.

Wypisały więc krótko i dobitnie „żądamy prawa wyborczego dla kobiet" na ulotkach, przypięły do nich bukieciki fijołków (kokietki!) i dalej że bombardować z galerji Senatu temi zalotnemi pociskami szanownych panów senatorów.

Myślicie, że na tem skończyła się pomysłowość Francuzeczek. Bynajmniej. Przewidziały one obawy mężczyzn - prawodawców, którzy drżą, że z chwilą wyjścia kobiet poza krąg domowych ognisk, zaczną one (czyli te ogniska właśnie, nie kobiety) blednąć, przygasać. Dla tych „domatorów" przygotowały broń „cięższego kalibru". Oto pośród „pocisków", spadających z galerji Senatu znalazły się skarpetki męskie, przytwierdzone do ulotek tej treści: „Nie bójcie się — gdy otrzymamy prawa wyborcze — będziemy w dalszym ciągu cerowały wasze skarpetki".

Zrobiły kobiety — co potrafiły. Pewno, że śmiechu było wiele nietylko w murach senatu francuskiego, ale w całym świecie.

Ale. Właśnie „ale". Czy się mężczyźni niedość mocno śmieli, czy też obrazili — dość, że głucho dotychczas we Francji o tem prawie wyborczem dla kobiet. Jakoś nie kwapią się z powierzaniem przyszłości kraju rączkom, które potrafią wprawdzie cerować skarpetki, ale niewiadomo czy dostatecznie rozumnie manipulowałyby przy urnie wyborczej.

Właśnie à propos tej przyszłości. Wiadomo, że kobiety francuskie kiepsko o przyszłość dbają — źle tam jakoś z rodzeniem dzieci, boją się może mężczyźni, że nadanie kobietom praw odwiedzie je ostatecznie od kołyski?

Czy nie należało zamiast fijołków, skarpetek — cisnąć w senacie poprostu jakiemś niemowlęciem i poprzeć ten gest wymownym napisem: „Nie bójcie się, panowie, chociaż otrzymamy prawa, będziemy rodziły dzieci".

Kto wie, czy taka akcja nie byłaby uwieńczona pomyślniejszym wynikiem.

Możeby uwierzono wówczas lepiej w dobrą wolę niewiast francuskich!

Nat.

Eliza Orzeszkowa

W roku 1910, przed dwudziestoma pięcioma laty, umarła Eliza Orzeszkowa, jedna z najsławniejszych powieściopisarek ubiegłego stulecia i najpiękniejsza postać kobieca, o szlachetnem sercu i najwznioślejszych polotach.

Sławna pisarka, której utwory tłumaczone były na obce języki, zdobyła uznanie w kraju i zagranicą. Klęska powstania 1863 r. i teror gnębiciela Polski, Murawiewa, wywarły na wrażliwej duszy młodej kobiety niezatarte piętno.

Odczuwała krzywdę narodu polskiego, ale wierzyła w jego zmartwychwstanie. Chociaż widziała ciężką dolę chłopów, zdawało się Orzeszkowej, że dobra wola i zgoda narodowa będzie lekarstwem na wszystkie walki społeczne.

Szlachetności, inteligencji i dobremu sercu szlachty przypisywała możliwości podniesienia ludu na wyższy szczebel kultury. Najpiękniejszemi słowami, pełnemi głębi poetyckiej apelowała do swojej klasy społecznej, wskazując nędzę i upodlenie miljonów. Pragnęła wyrwać szlachtę, z której pochodziła, z sobkostwa, wskazywała szersze horyzonty, jednak nie umiała oderwać się od „gniazda".

Walka chłopa z obszarnikiem wydawała się Orzeszkowej szkodliwą dla sprawy narodowej.

Nie można się dziwić pisarce urodzonej w r. 1842; jednak jej praca literacka miała duże znaczenie i rozszerzyła pojęcia współczesnych. Nazwisko Elizy Orzeszkowej zajmuje nie tylko jedno z czołowych miejsc w literaturze.

Była to kobieta na wielką miarę. Kochała całem sercem lud uciśniony, chociaż nie mogła mu wskazać drogi prowadzącej do wyzwolenia.

Dziecko i my

Kiedy dzieci pracują*)

Dla dziecka każdy wysiłek jest pracą

Matka jest tak zmęczona, że ledwie obiad wykańcza. Ma dzisiaj pracy aż po uszy. Od czwartej rano jest na nogach. A do tego jeszcze jakby na złość mięso wciąż jest twarde i twarde i niewiadomo, czy zdąży się ugotować do przyjścia męża. Nie można się też dziwić, że matka jest zła i że na każdego gniewa się o byle co.

Właśnie Leonka weszła do kuchni. Szuka kawałka sznura, bo chce skakać na podwórku. Matka irytuje się na nią i krzyczy:

— Wzięłabyś się raz do jakiejś roboty, Leonko. Ty to tylko całemi dniami próżnujesz. Po nauce do domu przyjdziesz, a jedynie bąki zbijać potrafisz! A kręcisz mi się tutaj po kuchni i przeszkadzasz jeszcze. Uciekaj mi stąd zaraz.

Leonka przerażona gniewem matki, chwyta dopiero co zauważony sznur i wybiega. Na schodach myśli sobie o tem co mówiła matka, ale nic z tego nie rozumie.

— Przecież wcale nie próżnuje całemi dniami?

Rano chodzi do szkoły. Później uczy się w domu. A przez resztę dnia to jest taka zajęta, że nie ma czasu iść spać i zawsze trzeba kilka razy napędzać ją do łóżka. Nigdy nie siedzi bez zajęcia. A tu mama mówi, że próżnuje.

*) Mówiąc o pracy dzieci, nie zastanawiamy się tutaj nad tym nienormalnym społecznie przejawem, jakim jest zarobkowa praca nieletnich.

Leonka nic nie rozumie i wzrusza ramionami. Ale za chwilę zapomina już o wszystkiem i z wielkim zapałem zaczyna skakać przez sznurek.

Ojciec wrócił z roboty. Zmęczony pracą siedzi przy stole i czyta gazetę. Matka przynosi zupę i woła dziewczynkę na obiad.

Leonka idąc do mieszkania znowu myśli o słowach matki, nie może ich zrozumieć, dziwi się:

— Więc jakto? Więc to tylko mama i tatuś pracują, a ja nie?

Ja próżnuję, a przecież jestem zajęta przez cały dzień?

Jakże to jest?

Dziwi się Leonka. Bardzo się dziwi, bo ona przecież ani chwili nie siedzi bezczynnie. Ciągle coś robi, ciągle jest czemś zafrasowana, ciągle w coś się bawi. I ona przecież czasami jest zmęczona? Nieraz musi przystanąć na kilka sekund, żeby odetchnąć. Nieraz tak się zasapie przy bieganiu, że musi przysiąść troszeczkę, żeby odpocząć. Przecież i ona pracuje przez cały dzień.

Dziewczynka myśli, dziwi się, nie rozumie gniewu matki.

— — — — — —

My wtedy mówimy, że ludzie pracują, gdy stale (systematycznie) spełniają jakąś robotę dla zarobku, albo z dobrowolnie przyjętego na siebie obowiązku, albo dla własnej przyjemności. Stałą robotę czy to w warsztacie, czy to w biurze czy dla siebie wreszcie nazywamy pracą.

Każda czynność, która wymaga naszego dłuższego wysiłku, jest pracą. Za tę pracę otrzymujemy pieniądze, albo daje nam ona poczucie spełnionego obowiązku społecznego, albo sami odrazu korzystamy z jej wyników.

My, ludzie dorośli odgraniczamy rozrywkę od roboty. Nasza praca zawsze musi być celowa, zawsze chcemy wiedzieć po co robimy to lub owo.

Z dziećmi jest inaczej.

Dla dziecka wszystko, co wymaga od niego jakiegoś wysiłku — jest pracą. Ono pracuje siedząc na lekcji i uważając. Pracuje ucząc się w domu. Pracuje pomagając matce. Pracuje, biegając po podwórzu. Pracuje majstrując lalkę lub samolot. Pracuje bawiąc się „w sklepik" czy „w rozbójników".

Dziecko jest mniejsze i słabsze od nas. Ono wie i umie bardzo niewiele. Dla niego każda czynność, a więc i zabawa jest pracą. Ono uczy się przez te swoje różne zabawy i przez te swoje rozmaite zajęcia, które samo sobie wymyśla. Bo dziecko naśladuje w swoich zabawach ludzi dorosłych i wszystko to, co widzi. Przy tej zabawie jakby się uczy, przygląda i zastanawia — a więc pracuje.

Ono nie umie pracować celowo, nie potrafi coś robić z myślą o swojej przyszłości, bo dziecko z natury swojej jest bezinteresowne. Ono uczy się, żeby umieć, bo mu każą; bawi się, bo ma na to ochotę; biega, bo jest w niem energja i siła. Ale w to wszystko co robi, dziecko kładzie swój wysiłek, więc to wszystko jest jego pracą.

Jeżeli dziecko jest zdrowe, to uczy się i bawi chętnie. Ta nauka i te zabawy są dla niego bardzo ważne i często trudne.

Często pozornie nic nie robiąc (według niektórych dorosłych) ono ćwiczy się i przygotowuje do przyszłej pracy i życia. Naśladuje w swoich zabawach i zajęciach nas, ludzi dorosłych i nasz świat. W ten właśnie sposób wprawia się i rozwija.

Dlatego też bardzo ważną rzeczą jest, aby dziecko miało wkoło siebie dobrych ludzi i aby bawiło się w pożyteczne dla siebie i zajmujące zabawy. To też nigdy nie powinniśmy traktować jego zajęć i zabaw jako próżnowania czy zbijania bąków. Pamiętajmy, że dla dziecka każdy wysiłek jest pracą. Nie przeszkadzajmy dzieciom bawić się, lecz czasami zainteresujmy się ich zabawą. Przecież możemy poddać im nieraz jakąś myśl, zaproponować im jakieś miłe i pożyteczne zajęcie.

J. M. P.

Dbajmy o zdrowie

Krzywica (angielska choroba)

Krzywica jest to choroba, spotykana najczęściej wśród dzieci klasy pracującej. Wpływają na to głównie fatalne warunki życia klasy robotniczej.

Marne odżywianie się dziecka (a szczególnie brak witamin w pokarmach), przebywanie w zamkniętych pokojach i spanie wraz z kilku osobami (jak to np. u nas się dzieje — 5—7 osób śpi w jednym pokoju), brak słońca i powietrza — oto główne przyczyny powstawania krzywicy.

Pozatem dzieci brudno utrzymane, obficie pocące się wskutek niepotrzebnego zawijania ich w rozmaite szmatki, oraz dzieci rodziców, nadużywających alkoholu — są specjalnie skłonne do krzywicy.

Zaburzenia występujące w krzywicy przedewszystkiem dotyczą kości. Kości rosną wprawdzie, ale są nieprawidłowo zbudowane, wiotkie i łatwo się łamią.

Kończyny ulegają wskutek tego częstym złamaniom i zniekształceniom. Znane są wszystkim krzywe rączki i nóżki dzieci, chorych na angielską chorobę.

Kręgosłup ulega skrzywieniom (garby). Czaszka przybiera kształt czworokątny.

Mięśnie dzieci chorych na krzywicę są wiotkie i słabe. Wątroba i śledziona są bardzo często powiększone, gruczoły obrzęknięte.

Krzywica zaczyna się zwykle w pierwszym roku życia (6—8 miesiącu). Pierwsze oznaki krzywicy ukazują się na główce dziecka. Dzieci silnie się pocą w okolicy potylicy. Szwy z ciemiączka źle się zrastają, albo i wcale się nie zrastają. Ząbkowanie jest nieprawidłowe. Najwybitniejsze zmiany stwierdza się na klatce piersiowej. Kości źle zrastają się i są miękkie. Zjawia się rozdęcie nasad żeber (t. zw. różaniec krzywiczy).

Mimo znacznych zmian bóle w kościach są często niewielkie. Dziecko może więc wstawać i biegać. Czasami jednak występują bóle kostne. Dziecko wówczas krzyczy i broni się przed każdą próbą dotknięcia go.

Dzieci chore na krzywicę są blade i bardzo często chorują na płuca i kiszki (t. zw. rachitis kiszek). Są to jednak zmiany wtórne.

Krzywica jest naogół łatwo uleczalną chorobą. Łatwo również możemy jej zapobiec.

Krzywicy zapobiegamy, podając dziecku w pokarmach witaminy, dbając o to, aby dziecko miało czyste i dobre mieszkanie, aby często przebywało na powietrzu i korzystało ze słońca. Należy także dbać o czystość dziecka.

O zapobieganiu krzywicy dziecka powinna pamiętać kobieta już wtedy, gdy jest w ciąży. Najlepiej odżywiać się wtedy pokarmami, obfitującemi w witaminy (surowe owoce, surowe jarzyny). Bardzo radzę przyjmować dwa razy dziennie po łyżce świeżego tranu. Tran należy przyjmować jednak tylko zimą.

Dziecku już od drugiego miesiąca życia dajemy obok mleka kobiecego nieco świeżego soku owocowego. Najlepiej jest dawać dzieciom nieco wyciśniętego i przecedzonego soku surowych pomidorów, a o ile ktoś sobie może pozwolić — jabłek i pomarańczy. Soku tego należy dawać kilka łyżeczek od herbaty dziennie.

Od piątego miesiąca dajemy dziecku nieco tartych surowych owoców (jabłka), nieco tartych surowych jarzyn (marchewka) i nieco gotowanego skrobanego mięsa. W tym okresie dajemy dziecku już kleiki. Zimą powinniśmy dawać dzieciom świeży tran.

Już w trzecim miesiącu życia możemy dziecku dawać po kilka kropli tranu dziennie.

Od szóstego miesiąca życia dajemy dziecku trzy razy dziennie po łyżeczce od herbaty świeżego tranu. Dzieciom słabym lepiej dawać tran z fosforem.

Surowe owoce, surowe jarzyny, słońce, powietrze, czystość i tran— to najlepsze lekarstwa, zapobiegające krzywicy i leczące ją.

Ci, którzy walczą o socjalizm, walczą również przeciwko krzywicy. Zwycięstwo socjalizmu pozwoli robotnikom żyć po ludzku w czystych, jasnych mieszkaniach, pozwoli im dbać o swe dzieci i dobrze je odżywiać. Krzywica stanie się więc chorobą bardzo rzadką.



KRAJ BEZ KOBIET



Podług Peter Bolta 12)

Z ciemnej komórki, w której się ukrył, śledził ją gorączkowo. Była do niego odwrócona plecami i widział, jak rozplatała swe gęste, jasne włosy, które rozsypały się jej na plecy. Potem poczęła się czesać, cichutko, leciutko, gwiżdżąc jakąś piosenkę. Dźwięczała radośnie, wesoło i była zapewne ostatnią piosenką brukową, przywiezioną z Londynu.

Podniecenie Ashtona doszło do najwyższego napięcia. Puls walił mu w skroniach jak młotem, oddychał ciężko, jakaś żelazna obręcz ściskała mu piersi, pot wystąpił mu na czoło.

Miała na sobie białą bluzkę, którą poczęła rozpinać. Teraz... teraz, teraz opadnie z niej bluzka... ujrzy jej nagie ramiona... jej szyję... jej plecy... jej białą skórę... Boże! czy się Bóg nad nim zlituje, będzie dlań łaskawy?... ale... ale... nie powinien jej podglądać... oszukiwać .. widzieć jej wdzięków...

I nagle zdecydowany, wyszedł z ukrycia.

Obrócił się. Spojrzała na niego zdziwionym, przerażonym wzrokiem. Jak zaczarowany, otworzył ramiona i podszedł do niej. Stała wciąż z otwartemi usty, oniemiała i przerażona... i nagle z przeraźliwym krzykiem upadła na ziemię.

Miłość budzi nieraz lęk

Sim Asthon był młodym niedoświadczonym człowiekiem. Nie miał pojęcia o usposobieniu kobiet. Poza tem, był mężczyzną. Musiał przeto iść błędnemi drogami życia bez tych decydujących i pewnych instynktów, które nawet siedemnastoletnim dziewczętom dają przewagę nad dojrzałymi mężczyznami. Nie umiał się obchodzić z kobietami, bo oprócz swej matki nigdy z żadną nie rozmawiał. Z objawów usposobienia, charakteru i życia kobiet znał tylko te, które z matką swą przeżył. Nigdy w ciągu całego swego życia matka jego nie zemdlała. Stał więc bezradnie, nie przewidział tego faktu. Musiał przecież prędko coś robić, przedewszystkiem kobietę podnieść. Ale czy mógł się jej dotknąć? Rozumiał, że się go przestraszyła. Czy nie przestraszy się jeszcze bardziej, jak się jej dotknie? Czy nie naraża jej życia? Wiedział to z książek, że kobiety są delikatne i wrażliwe.

Bezradnie stał przed kobietą, którą nadewszystko pożądał. Leżała teraz jak martwa na podłodze, z uśmiechem, który przed chwila widział na jej ustach, na jej młodem obliczu. Bezradność ta nie trwała długo. Opuścił go strach i rozsądek wziął górę.

Objął ją ostrożnie i podniósł. Czuł ciepło jej ciała, gdy ją jak dziecko kładł na łóżko. Poprawił jej suknię i włosy zasłaniające jej twarz. Oczy miała zamknięte, ale wyraz twarzy nie był już przerażony. Zdawało mu się, że widzi uśmiech ten sam, który igrał na jej ustach, gdy poraz pierwszy ujrzał ją w świetle przy drzwiach.

Szukał wody. W kącie koło pieca stały naczynia, ale w żadnem nie było wody. Musiał ją dla niej dostać. Wziął świecę i wszedł do komory. Za drzwiami stały dwa duże blaszane naczynia. Wyjął nóż i wbił go w blachę. Z naczynia trysnęła nafta. Otarł nóż o spodnie i wbił go w drugie. Była to woda. Uradowany przywlókł naczynie, wlał wodę do umywalki i pryskał ją ręką na jej twarz. Lampę przezornie odsunął dalej.

Stał przy łóżku, kobieta się nie ruszała.

Znalazł ręcznik, umoczył go i położył jej na czoło, umył jej potem twarz. Woda pociekła jej na piersi, pod suknię. Drgnęła i odzyskała przytomność.

Dzikim, przerażonym wzrokiem patrzyła przed siebie, podniosła rękę jakby dla obrony. I śmiertelnie przestraszona poczęła jąkać:

— Nie zabijajcie mnie! Wszystko, co mam oddam. Te trochę pieniędzy, tam w szafie i trochę złota jest jeszcze! Darujcie mi życie, moje młode życie!

Poczęła szlochać. Płakała jak dziecko, szlochała i błagała o życie.

— Nie zabijajcie mnie, nie zabijajcie!

Nie słyszała, co do niej mówi, ani jego zapewnień, że jest przyjacielem, a nie złoczyńcą, że przyszedł do niej, ażeby z nią mówić, tylko poto, żeby z nią mówić. Żeby go tylko wysłuchała.

Ale ona go nie słyszała. I nie przestawała płakać i błagać.

— Nie zabijajcie mnie! nie zabijajcie!

Ashton zrozumiał, że wszystkie jego zapewnienia, wszystkie błagania są daremne. Przestał mówić i czuł się bezgranicznie nieszczęśliwy. Miał tkliwe uczucie litości dla tej miłej, bezbronnej kobiety, którą mimowoli tak okropnie przestraszył. Szukał rozpaczliwie jakiegoś wyjścia.

Przez chwilę myślał, że powinien poprostu wyjść. Uciec, oddalić się! Ale przeczuwał, że nawet jego odejście jej nie uspokoi. Nigdy jeszcze nie widział kobiety tak wylęknionej.

Nie, on nie może, nie powinien jej tak opuścić. Jeśli teraz wyjdzie i pozostawi ją taką samotną i opuszczoną, nie próbując raz jeszcze jej uspokoić, może naprawdę rozum postradać.

Ona zaś już nie błagała, ale wprost ryczała: „Nie zabijajcie mnie, nie zabijajcie". Zrozpaczony, rzucił się przed nią na kolana. Całował krawędź łóżka, na którem leżała, składał ręce, błagając, żeby mu wierzyła. Serce mu się ściskało, przyszło mu na myśl: gdyby mógł teraz płakać, tak jak płaczą kobiety i dzieci, ze łzami i szlochaniem! Może by mu wówczas uwierzyła. Ale nie płakał nigdy i nigdy płakać nie mógł.

Podniósł się. Miał zamiar podać jej szklankę wody. Przestraszyła się jeszcze bardziej, usiadła i ukryła się w kącie łóżka, naciągnęła na siebie kołdrę, krzycząc jeszcze bardziej. Nagle zauważyła nóż, który pozostał na stole kiedy otwierał blaszane naczynie. Wyskoczyła z łóżka, padła mu do nóg, objęła jego kolana, błagając, płacząc i krzycząc.

Ashton nie odważył się jej podnieść i dotknąć. Przy najlżejszem jego poruszeniu, najmniejszym ruchu, mogła wpaść w większy jeszcze strach. Stał bez ruchu i milczał, niczego już nie próbując. I coraz straszniejszy krzyk wydobywał się z jej ust:

— Nie zabijajcie mnie! nie zabijajcie.

W obronie honoru

Nagle Ewelina przestała krzyczeć i błagać. Zupełnie nagle. Ashton nie zrozumiał tej nagłej zmiany. Przyszła zupełnie niespodziewanie, naraz, bez żadnego przejścia. Patrzyła na niego zdziwiona, ale bez strachu.

Później przypomniała sobie zupełnie wyraźnie, że już wówczas słyszała kroki i głosy nazewnątrz. Bardzo niewyraźnie, ale je słyszała.

Ashton zaś nic nie słyszał. Nie rozumiał powodu tej nagłej zmiany. Ale nabrał odwagi, ujął kobietę za ramię i podniósł ją. Nie sprzeciwiała się.

—O, gdyby pani wiedziała, jak pewna swego życia jest pani ze mną! Jak nie powinna się pani mnie bać. Gdyby pani wiedziała, poco tu przyszedłem. Może mię pani spokojnie i życzliwie wysłucha. Tylko godzinę, tylko trzydzieści minut! Całe życie oddaję pani za te trzydzieści minut! Niech się pani nademną ulituje. Tylko żeby pani jedną rzecz powiedzieć. Trzydzieści minut tylko! Albo piętnaście, kiedy pani dłużej nie chce! Na miłość Boską, niech się pani nademną ulituje. Proszę mnie wysłuchać! Piętnaście minut!

Głosy na dworze stawały się głośniejsze. Ashton teraz tembardziej ich nie słyszał. Z ust jego gwałtownie płynęły tak dawno powstrzymywane słowa.

— Proszę mnie wysłuchać! Jestem młody człowiek z Perth. Nazywam się Ashton, Sim. Mam ładny dom w Perth na dole przy ogrodach! nie taki jak ten tutaj w piasku. Z kwiatami i owocami. Czy pani słyszy? Dom przy ogrodach, niedaleko Swan-River położony!

Zapukano do drzwi .Dały się słyszeć głosy i Ashton usłyszał je teraz.

Przerażony, zawstydzony i wytrzeźwiony, stał obecnie przed tą kobietą jak sztubak po nieudanym, głupim figlu.

Ona zaś przemówiła do niego bardzo spokojnie.

— Czego pan chce? Jestem zgubiona, zburzył pan moje życie! Albo nie jestem tu sama z panem w domu mego męża, w nocy podczas jego nieobecności? Czyż nie zamknęłam za panem drzwi na klucz? Jestem napiętnowana jako cudzołożnica! Co panu złego zrobiłam?

Ani Ashton, ani Ewelina nie byli później w stanie zrozumieć w jaki sposób w tak krótkim czasie można było tyle powiedzieć i zrobić. Ale zupełnie wyraźnie zrozumiał to Ashton, że wówczas, w tych chwilach, stał się prawdziwym mężczyzną. Uczucie wstydu, jakie przed chwilą uczuł przed tą kobietą, minęło. Nie czuł się już jak sztubak po nieudanym, głupim figlu. Był mężczyzną, gotowym do największej walki. Zdecydowany był oddać życie za tę kobietę. Umrzeć zaraz, bez wahania.

— Nie jest pani zgubiona! — szepnął — nie dopuszczę, żeby się pani stała najmniejsza krzywda. Nie jest pani zgubiona! Jeszcze nie jest pani napiętnowana. Niema jeszcze nic straconego. Daję życie moje za panią, żeby panią ratować! Bo kocham panią nad życie! Proszę nie myśleć, że jestem szaleniec. Nie jestem wcale warjat, ani też złoczyńca! Jestem biedny chłopiec, którego niesłychane nieporozumienie, głupie łajdactwo pozbawiło prawowiernej żony! I pani jest tą żoną! Wygląda to na szaleństwo. Wiem o tem. Ja sam przypadkiem tylko o tem się dowiedziałem !Miała pani być moją żoną! Ja byłem na męża pani przeznaczony, nie Parker! Czy pani to rozumie? Parker sam o tem nic nie wie.

(D. c. n.).

O. Henry

MIŁOŚĆ NA PROMIE

Na rogu ulicy w potokach ludzkiego przypływu i odpływu stał człowiek z Noemi — niewzruszony jak granit. Polarne słońce opaliło jego twarz na kolor ciemno brunatny. Oczy zachowały surowy odblask lodowców.

Był żywy jak lis, twardy jak kotlet z kanadyjskiego jelenia i ogromny jak zorza północna. Stał na rogu obryzgany Niagarą dźwięków — hukiem kolei nadziemnej, szurgotem aut, turkotem kół i przekleństwami szoferów i woźniców. Złoty piasek Północy zamieniwszy na sto tysięcy dolarów i zakosztowawszy w ciągu tygodnia rozkoszy życia new-yorskiego, człowiek z Noemi westchnął na myśl o konieczności powrotu do Chilcot, do kraju, gdzie niema rozgwaru ulicznego i słodkich jabłeczników.

Po Szóstem Avenue z tłumem ludzi śpieszących do domu, gwarzących, wesołych szła dziewczyna z magazynu Seebar - Mason. Człowiek z Noemi mimowoli zwrócił na nią uwagę, ponieważ wydała mu się niezwykle piękna. Zauważył następnie, że porusza się z owym pewnym siebie wdziękiem, z jakim suną płozy podbiegunowe po śnieżnej gładzi. I nagle zapłonął nieposkromionem pożądaniem — prędko bowiem rodzą się pożądania ludzi z Noemi. Zresztą wkrótce miał wrócić na Północ, musiał więc działać z miejsca.

Szły setki dziewcząt z magazynu Seebar - Mason. Wszystkie były niebezpieczne dla mężczyzny, który przez wiele lat nie widział innych kobiet, prócz Indjanek. A jednak człowiek z Noemi dochował wierności pierwszej, która obudziła drzemiące w nim uczucia.

Lecz ona z zalotnością marmurowej Djany szła nie oglądając się ulicą Dwudziestą Trzecią. Jej piękne ciemne włosy były gładko zaczesane; czysta bluzka i starannie wyprasowana spódnica pochlebnie świadczyły o guście i oszczędności. Dwadzieścia kroków za nią sunął człowiek z Noemi, ogarnięty nagłą namiętnością.

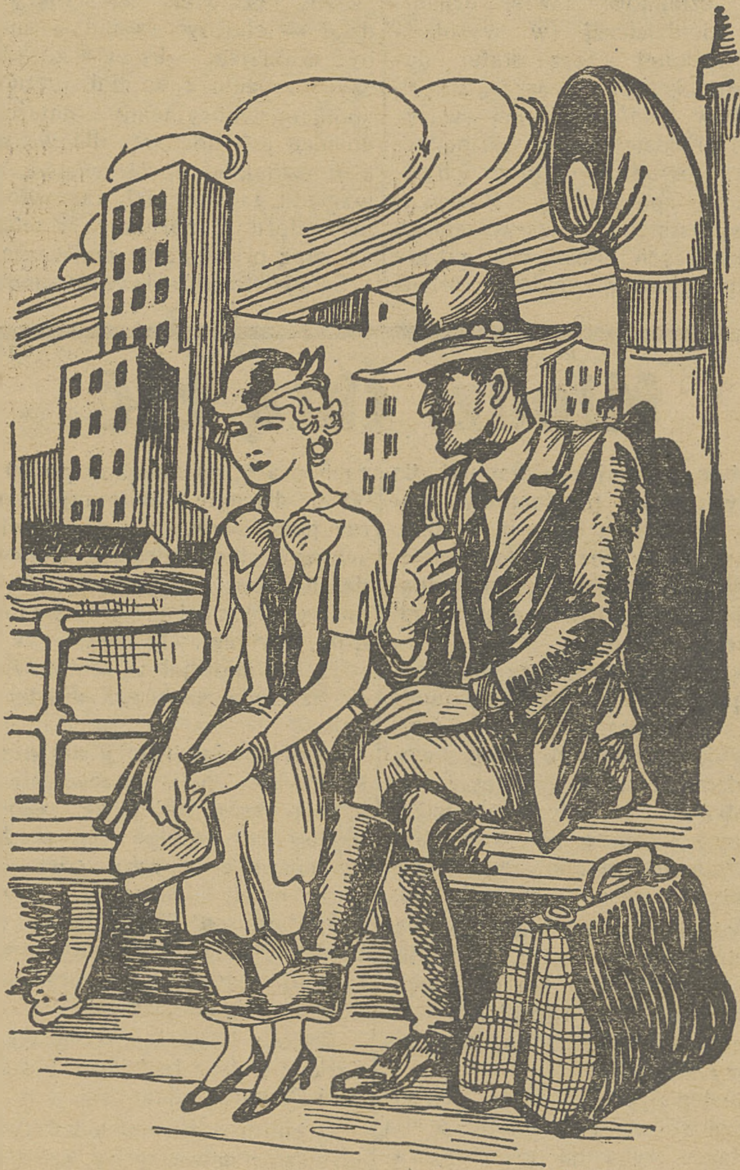
Miss Clariball Colby, pracownica „Seebar-Mason" mieszkała na wyspie Yersey. Weszła na przystań i przyśpieszonym krokiem, z wyjątkowym wdziękiem dobiegła do promu, który odbijał już od brzegu. Człowiek z Noemi w trzech susach przebiegł dzielącą ich odległość i zaraz po niej skoczył na prom. Miss Colby zajęła odosobnione miejsce przy poręczy. Noc była ciepła. Dziewczyna chciała uniknąć ciekawych spojrzeń i natrętnych nagabywań pasażerów. Była ogromnie senna i zmęczona. Poprzedniej nocy bawiła się na dorocznym balu w klubie subjektów hurtowni ryb, od samego zaś rana pracowała w magazynie.

Nadomiar dzień był wyjątkowo niespokojny: klijenci byli szczególnie nudni i kapryśni, a najlepsza przyjaciółka miss Colby poszła na obiad z inną koleżanką.

Dziewczyna z „Seebar-Mason" była w owym dziwnie rozmiękłym nastroju, który tak często ogarnia samodzielne, pracujące dziewczęta. W owym nastroju, tak bardzo wygodnym dla adoratorów, kiedy pragnie się jakiejkolwiek bądź zmiany w dotychczasowym nudnym trybie życia. Kiedy pragnie się pocieszenia, pomocy, silnej ręki, spokoju, nądewszystko spokoju. Miss Claribal Colby pozatem wszystkiem chciała spać.

I oto podszedł do niej silny mężczyzna o bronzowej, wiatrami opalonej twarzy, dobrze, ale cokolwiek niestarannie ubrany, z kapeluszem w ręku.

— Lady — rzekł — wybaczy pani, że zwracam się, ale ujrzałem panią na ulicy.



— Niech mnie pan zostawi w spokoju — odezwała się dziewczyna, chłodnym tonem. — Ach, niepodobna się pozbyć natrętów. Próbowałam już różnych sposobów— jadłam czosnek i nosiłam długie szpilki w kapeluszu. Niech się pan odczepi, sir!

— Nie jestem z tych — odpowiedział człowiek z Noemi.— Daję słowo honoru, że nie. Jak już powiedziałem, zobaczyłem panią na ulicy i odrazu poczułem, że muszę panią poznać, że muszę iść z panią. Lękałem się, że mogę już nigdy nie spotkać pani w tem wielkiem mieście. Oto czemu ośmieliłem się podejść.

Miss Colby obejrzała go uważnie w niewyraźnem świetle promu. Nie miał udanego uśmiechu ani bezwstydnej czelności ulicznych donżuanów. Bronzowe oblicze tchnęło szczerością i skromnością. Poczuła jakąś podświadomą ufność do nieznajomego i odpowiedziała grzecznie, ukrywając dłonią ziewnięcie:

— Może pan usiąść. Ale jeśli pan sobie na coś pozwoli, odrazu zawołam stróża.

Człowiek z Noemi usiadł przy niej. Oglądał ją z zachwytem, nie, więcej niż z zachwytem. Była tak podobna do ideału kobiety, którego dotychczas szukał napróżno. Czy może go pokochać? Trzeba było dowiedzieć się odrazu. W każdym razie zabiegać o jej przyjaźń.

— Nazywam się Bladen — rzekł Henry Bladen.

— Jest pan pewny, że nie Johns? — zapytała z czarującą ironją, przechylając się ku niemu.

— Jestem z Noemi — ciągnął dalej poważnie. — Zebrałem tam dosyć dużo piasku i przywiozłem go ze sobą.

— Ach, mój Boże, jakie to ciekawe — roześmiała się, wciąż jeszcze ironizując. — A więc przyjechał pan niedawno? Zdawało mi się, że gdzieś już pana widziałam.

— Widziała mnie pani dzisiaj na ulicy.

— Nigdy nie patrzę na mężczyzn na ulicy.

— A ja patrzałem na panią; nie widziałem dotychczas tak pięknej kobiety. Przypuszczam, że uważa mnie pani za gruboskórnego prostaka, ale doprawdy potrafię być bardzo czuły w stosunku do osób kochanych. Przeżyłem ciężkie czasy, tam na Północy, ale teraz dopiąłem celu. Przemyłem prawie pięć tysięcy uncyj piasku.

— Mój Boże! — zawołała ze współczuciem — był więc aż tak brudny?

Zaczem zawarły się jej powieki. Poważny, niemal namaszczony głos człowieka z Noemi brzmiał monotonnie. Pozatem, cóż to za nudna rozmowa o piasku! Oparła głowę o poręcz.

— Miss — mówił człowiek z Noemi coraz poważniej i monotonniej -- nigdy nie spotkałem istoty, którаby mi się odrazu spodobała, tak jak pani. Wiem, że nie może mnie pani odrazu pokochać, ale czy przynajmniej wolno mi mieć nadzieję? Czy pozwoli mi pani zawrzeć bliższą znajomość? Z czasem być może zdołam pozyskać pani wzajemność.

Głowa dziewczyny zsunęła się z balasu na ramię człowieka z Noemi. Zmorzył ją słodki sen — widziała się znów na dorocznym balu subjektów hurtowni ryb.

Dżentelmen z Noemi nie pochwycił jej w objęcia. Wprawdzie na myśl mu nawet nie wpadło, że ona śpi. Ale był zbyt mądry, aby uważać jej odruch za kapitulację. Zadrżał tylko z radości, dopatrując się w tej łagodnej pieszczocie pierwszego zwiastuna miłości.

Jedna tylko myśl przyćmiła jego radość: czy aby nie wygadał się zbyt otwarcie o swem bogactwie? Pragnął, aby kochała go bezinteresownie, nie za pieniądze.

— Chcę pani powiedzieć, miss —rzekł — że może pani polegać na mnie. Znają mnie w całej Klondike i wzdłuż Yuconu. Wiele bezsennych nocy spędziłem w tamtych stronach. Jak niewolnik pracowałem trzy lata, lecz nie przestałem sobie zadawać pytania: czy spotkam kobietę, która mnie pokocha? Nie dla siebie szukałem piasku. Myślałem, że ujrzę wreszcie dziewczę, o którem marzyłem. I oto teraz marzenia moje spełniły się nieoczekiwanie! Dobrze jest mieć pieniądze, ale lepiej — posiąść miłość kochanej kobiety. Czego pani wymaga od człowieka, który chce zostać pani mężem?

— Pieniądze do kasy!

Głośno i dobitnie wyrwały się te słowa z ust miss Colby. Oczywiście śniła, że stoi za ladą w magazynie Seebar - Mason.

Głowa jej naraz zesunęła się na bok. Obudziła się, wyprostowała i przetarła oczy. Człowiek z Noemi przepadł...

— Masz tobie! Zdaje mi się, że spałam — szepnęła miss Colby — ale gdzież się podział nieznajomy?

Znaczenie spółdzielczości w Polsce

Zagadnienie spółdzielczości wogóle, a więc i spółdzielczości spożywców nie jest w Polsce ani dostatecznie znane ani należycie oceniane. Ogół społeczeństwa zaledwie zdaje sobie sprawę z samego istnienia spółdzielczości, nie wnikając głębiej — czy to z braku zainteresowań osobistych, czy też z powodu niezbyt rozwiniętej lub nieumiejętnej propagandy polskich Związków Spółdzielczych — w istotną treść spółdzielczości, jej znaczenie w gospodarczym czy politycznym rozwoju kraju, oraz w jej bezpośredni wpływ na stopę życiową każdego poszczególnego konsumenta.

Chcąc omówić całokształt zagadnień gospodarczych spółdzielczości spożywców w Polsce musimy zastanowić się kolejno nad następującemi punktami:

I. Co to jest spółdzielczość i jakie są czynniki jej rozwoju i zaniku.

II. Znaczenie i stan obecny spółdzielczości spożywców w Polsce.

III. Możliwości rozwojowe spółdzielczości spożywców w Polsce.

I.

CO TO JEST SPÓŁDZIELCZOŚĆ i jakie są czynniki jej rozwoju i zaniku.

Spółdzielczość jest ideą polityczną, kierunkiem ekonomicznym, ruchem gospodarczym, który stawia sobie za cel natychmiastowe osiągnięcie pewnego stopnia dóbr gospodarczych dla każdej poszczególnej jednostki. Spółdzielczość nie wyodrębnia ani klas społecznych, ani ugrupowań religijnych, czy narodowych, ani warstw ludzi upośledzonych czy uprzywilejowanych materjalnie. Zajmuje się ona każdym konsumentem dóbr gospodarczych pod ich wszelakiemi postaciami, zajmuje się więc wszystkimi ludźmi, gdyż nie istnieje na świecie człowiek, który nie byłby konsumentem.

Z właściwości ruchu spółdzielczego wynika, że dążeniem jego — choćby niedeklarowanem—jest uspołecznienie całej produkcji. Wszystkie zakłady przemysłowe i warsztaty wytwórcze powinny być wspólną własnością jednostek, korzystających z wytwarzanych dóbr (konsumujących je) i współpracujących nad ich wytworzeniem lub przemianą. Każdy człowiek będąc wytwórcą czy to dóbr materjalnych czy duchowych jest jednocześnie konsumentem tychże dóbr—i dlatego każdy, głosi spółdzielczość, powinien być nietylko współtwórcą i współkonsumentem, lecz i współwłaścicielem.

Spółdzielczość wyklucza pośrednictwo we wszelkich jego formach. Dążąc do gospodarczego wyzwolenia się jednostki i do osiągnięcia przez nią pewnego stopnia dobrobytu ekonomicznego spółdzielczość usuwa wszystkie szczeble pośrednictwa, istniejące obecnie między produkcją a konsumcją.

„My konsumujemy, więc i my produkujemy" — oto jedno z haseł spółdzielczości, bo pośrednictwo nic nie wpływa na podniesienie jakości dóbr gospodarczych, lecz tylko podnosi ich ceny, a przez to samo i uniedostępnia ich nabywanie znacznej części społeczeństwa.

Podstawą wszystkich czynności ekonomicznych powinien być kapitał wspólny, pochodzący z udziałów dobrowolnych bądźto poszczególnych jednostek, bądźto instytucyj lub organizacyj społecznych. Te udziały właśnie, wpłacane przez członków każdej organizacji spółdzielczej (w wysokości określonej przez statut danej organizacji) tworzą z tych członków współwłaścicieli wszystkich przedsiębiorstw gospodarczych, prowadzonych przez ich organizację spółdzielczą. Ponieważ we wszystkich stowarzyszeniach spółdzielczych obowiązuje zasada jednego głosu dla jednego członka, bez względu na ilość wniesionych udziałów (demokratyczność organizacyj spółdzielczych to jedna z zasadniczych różnic jeżeli chodzi o akcyjne spółki kapitalistyczne), więc każdy członek jest nie tylko współwłaścicielem, ale i współrządcą przedsiębiorstw gospodarczych. Na zebraniach czy to miesięcznych, czy kwartalnych każdej organizacji spółdzielczej wszyscy członkowie zwykłą większością głosów decydują o sprawach swojego stowarzyszenia, biorąc w ten sposób czynny udział w kierowaniu pracą i mając pełną możność wykazania swojej osobistej inicjatywy. Wobec powszechności wszystkich organizacyj spółdzielczych (każdy człowiek wpłacający udział — choćby ratami — może być członkiem, druga z zasadniczych różnic z kapitalistycznemi spółkami akcyjnemi) należenie do nich jest dostępne dla wszystkich członków społeczeństwa bez względu na stan ich zamożności, przynależność narodową i religijną, oraz przekonania polityczne.

Spółdzielczość dąży do umożliwienia natychmiastowego osiągnięcia pewnego stopnia dóbr gospodarczych przez każdą poszczególną jednostkę następującemi sposobami:

1) przez usunięcie pośrednictwa przy nabywaniu dóbr gospodarczych, a więc obniżenie ich cen, a zatem i uprzystępnienie ich nabywania możliwie największej liczbie ludzi;

2) przez zapewnienie wolnej inicjatywy i udziału w kierowaniu przedsiębiorstwami gospodarczemi (możność podniesienia jakości produkcji i dostosowania jej do potrzeb konsumenta);

3) przez uczynienie z każdego konsumenta współwłaściciela danego przedsiębiorstwa gospodarczego (bezpośrednie zainteresowanie go danym warsztatem wytwórczym).

Takim właśnie sposobem każdy członek organizacji spółdzielczej (bez względu na jej rodzaj), staje się czynnym członkiem organizacji i zostaje wciągnięty w czynną pracę społeczną, zapoznaje się z całym szeregiem zagadnień ekonomicznych praktycznie i mimowoli. Wpływa to na podniesienie ogólnego poziomu znajomości z dziedziny ekonomji.

Rozwój spółdzielczości w jakimś kraju uzależniony jest od następujących czynników:

1) od uświadomienia spółdzielczego członków organizacyj spółdzielczych i od propagandy idei spółdzielczej;

2) od przychylnego ustosunkowania się do ruchu spółdzielczego władz państwowych i samorządowych, co wyraża się w ulgach podatkowych i całym szeregu ułatwień, które dopomagają stowarzyszeniom spółdzielczym w pracy organizacyjnej;

3) od stopnia związania ruchu spółdzielczego z ruchem zawodowym i propagandy specjalnie ożywionej na terenie wszelkiego rodzaju związków zawodowych;

4) od organizacji, rozwoju i siły hurtowni spółdzielczych, a więc od stopnia popierania tych hurtowni przez członków sklepów spółdzielczych.

Spółdzielczość w danym kraju nie będzie się rozwijała lub zacznie zanikać, jeżeli zabraknie jedne go z wyżej wymienionych czynników, lub jeżeli zmowa kupców, pośredników i hurtowni spółek kapitalistycznych zdecyduje się na jednolitą akcję pod postacią czasowej ofiary z własnych zysków, obniżając na pewien okres czasu ceny do samych kosztów produkcji, co będzie stanowiło konkurencję — nie do pokonania—dla hurtowni i wytwórczości spółdzielczej. Ale jak dotąd chęć zysku, konkurencja w handlu prywatnym, a i brak solidarności wśród drobnych kapitalistów zawsze stały na przeszkodzie solidarnej i planowo przeprowadzonej akcji antyspółdzielczej.

d. c. n.

Młodzi chcą żyć

Pobór do wojska stanowi dla młodych ludzi przełomowy moment. Zwłaszcza obecnie w okresie katastrofy bezrobocia, wcielenie do szeregów usuwa na kilkanaście miesięcy troskę o chleb powszedni.

Z lękiem stają chłopcy przed komisją poborową, lekarze załamują ręce, bo „materjał", który mają kwalifikować do słuby wojskowej, przedstawia się rozpaczliwie.

Poborowi, to przeważnie ludzie chorzy, niedorozwinięci, z zapadłemi klatkami piersiowemi i brzuchami, krzywe nogi, szare twarze.

Z okolic podgórskich, gdzie jest najzdrowsze powietrze, gdzie ludzie chorzy jeżdżą dla poratowania zdrowia, z tych to pięknych okolic Polski, dostają komisje najlichszy materjał.

Nie lepiej przedstawiają się poborowi z Kresów, z Polesia, a miasta także wykazują poważne braki.

To są rezultaty nędzy, bezgranicznej nędzy, nieludzkich warunków, w jakich żyje ludność Polski.

Dzieci stale niedożywiane, mieszkania przepełnione, głód i zimno gnębią już od najmłodszych lat. Wieś przeludniona, głodująca w najściślejszem tego słowa znaczeniu, gdzie omaszczony kartofel czy kapusta, albo chleb należy do artykułów zbytku.

Nie pomogą żadne zaklęcia, żadne frazesy. Nie pomogą i represje, czy to policyjne, czy administracyjne. Nie pomoże także pomawianie wszystkich, którzy rzeczy nazywają po imieniu, o komunizm.

Ludności trzeba dać możność życia, trzeba jej dać zarobek, pracę i to dobrze zapłaconą pracę.

Przecież młodzi ludzie w obozach pracy, zarabiający po 30 — 60 gr. dziennie i otrzymujący marne pożywienie, nie poprawiają swojego stanu zdrowia. Przychodzą na obozy wygłodzeni i wykonują pracę ciężką, przy budowie dróg, czy regulacji rzek.

Jaki to materjał na żołnierzy, tacy fizycznie zniszczeni młodzi ludzie.

I poziom inteligencji nie przedstawia się lepiej. Przeważnie nie umieją czytać ani pisać, chociaż ukończyli szkołę powszechną. Zwłaszcza ci ze wsi przedstawiają obraz nędzy i rozpaczy. Nawrót analfabetyzmu! Zmarnowany czas i dzieci i nauczycieli, zmarnowane pieniądze, wydane z funduszów publicznych na „oświatę".

Jeszcze kilka lat takiej gospodarki a Polskę będzie można nazwać Ciemnogrodem.

O kulturze narodu nie decydują wyłącznie uniwersytety, jak i piękne pałace nie przekreślają nędzy mieszkaniowej

Jeżeli przed komisjami poborowymi stają cherlacy, analfabeci, po 18 latach niepodległości Polski, to nie można nad takiemi objawami pokiwać głowami, martwić się w Sejmie, ale trzeba szukać środków ratunku i to natychmiast.

Czy rząd gen. Sławoja Składkowskiego znajdzie lekarstwo na tę ciężką chorobę?

Powiedział swoim towarzyszom broni, że „z rozkazu" idzie na patrol, a tu zachodzi gwałtowna potrzeba nie patrolowania, ale uderzenia na wroga na całej linji. **Tym wrogiem to bezrobocie.**

Otworzyć warsztaty pracy, to jedyne lekarstwo tak dla młodych, jak i dla starszego pokolenia, które także nie chce z głodu umierać.

Echa „Tygodnia Kobiet"

w Warszawie

Szeregiem Zgromadzeń Dzielnicowych rozpoczął Warszawski Wydział Kobiecy PPS. propagandę wśród kobiet na rzecz „Tygodnia Kobiet".

Możemy bez przesady powiedzieć: w zgromadzeniach „Tygodnia Kobiet" brały udział tysiące kobiet.

Okres politycznej bierności mija. Kobieta proletarjuszka garnie się pod czerwone sztandary PPS. wychodzi na ulicę.

Niedziela 14 czerwca była manifestacją „Tygodnia Kobiet". Od samego rana z lokali dzielnic partyjnych wyruszały pochody kobiece, maszerujące z przedmieść robotniczych na Plac Teatralny, gdzie w Operze miała się odbyć Uroczysta Akademja.

O godz. 1-ej odbyła się Akademja. Sala Opery przepełniona. Na parterze w lożach na I i II piętrze kobiety, kobiety, kobiety. Scena udekorowana czerwonemi sztandarami. Wśród sztandarów transparent: — „Rząd robotników i chłopów to wolność i praca".

Akademję zagajała tow. Rautowa, prezydjum stanowili tow. tow. T. Arciszewski, Kłuszyńska, Mitkowska, Nowacka, Garsta, Karpińska, Arciszewska, Skoczkowa, Himmlowa, przewodniczyła tow. Bełzówna; przemawiali: w imieniu Centralnego Wydziału Kobiecego PPS. tow. Kłuszyńska, w imieniu CKW. Polskiej Partji Socjalistycznej tow. Arciszewski, w imieniu Warszawskiego Wydziału Kobiecego PPS. tow. Bełzówna. Przemówienia mówców przyjmowane były huraganem oklasków, nastrój zgromadzonych mocny. Każdy kto był na Akademji wyniósł przeświadczenie, że proletarjat Warszawy już niedługo pod sztandarami PPS. sięgnie po władzę w stolicy. Na część artystyczną Akademji złożyły się: produkcje orkiestry Związku Pracowników Elektrowni, recytacje i deklamacje tow. R. Holcer, przyjmowane burzą oklasków. Ob. Zieliński z temperamentem odegrał mazurka Chopina, marsz oraz gawot Prokofjewa, ob. Natalja Riabis odśpiewała modlitwę z „Tosci" Pucciniego, „Sny moje, młode berezy" i „Step" Greczaninowa.

Odegraniem „Międzynarodówki" i okrzykami na cześć PPS. zakończono Akademję „Tygodnia Kobiet".

we Lwowie

W dniu 14 czerwca przeżył robotniczy Lwów piękną i podniosłą uroczystość. Po krwawych wypadkach lwowskich organizacje socjalistyczne są pod wzmożonym nadzorem władz.

Nie możemy, jakto ongiś bywało, wyjść ze sztandarem na ulicę, by świat widział i słyszał, że my matki, żony, córki i siostry robotników i pracowników, podnosimy zgodny głos i że nasze wielotysięczne szeregi jedną mają myśl i jedno dążenie: „Wojna wojnie! Precz z faszyzmem! Niech żyje Socjalizm!"

Jednakże ani szykany ze strony władz, ani kolosalne trudności nie zdołały zmniejszyć wielkiego entuzjazmu do „Dnia Kobiet".

W gmachu Klasowego Związku Pracowników Gminnych odbyło się imponujące zebranie robotnic lwowskich.

Publiczność wypełniła szczelnie największą, niewyprawioną jeszcze salę gmachu. Po otwarciu zebrania, oddano przez powstanie cześć pamięci świeżo zmarłej tow. Salomei Perlmutter - Trawieckiej, jednej z najpierwszych pionierek ruchu kobiecego we Lwowie. Skolei tow. Markowska w dłuższem przemówieniu nakreśliła dzisiejszą sytuację polityczną i rozpaczliwy los kobiety proletarjuszki, uprzytomniając zarazem słuchaczom, że jedynem wyjściem z tragicznej sytuacji może być tylko obalenie kapitalizmu i zaprowadzenie ustroju socjalistycznego.

Prezes O. K. R. tow. Szczyrek jako następny mówca przekonywująco i rzeczowo wykazał zebranym znaczenie ruchu kobiecego dla sprawy całego świata pracy i dla zrealizowania idei socjalizmu. Pozyskanie kobiet powiększyłoby bardziej niż w dwójnasób nasze szeregi. Stanowisko kobiety w rodzinie decydować może niejednokrotnie o politycznem nastawieniu rodziny.

Z wywodów tow. Szczyrka wynikało jasno, że jedynie zmiana ustroju na socjalistyczny wybawi świat z gnębiącego go kryzysu.

Wspaniałe wypadły produkcje artystyczne Czerwonych Harcerzy, wywołując ogólny, zachwyt i uznanie. Do uświetnienia naszych imprez pod względem estetycznym i artystycznym od lat już przyczyniają się w sposób serdeczny i ujmujący.

Prócz harcerzy, zjawiły się na zebraniu delegacje związków i stowarzyszeń ze sztandarem. Wszystkie numery Głosu Kobiet zostały rozprzedane.

Zebranie jednogłośnie uchwaliło rezolucję, nawołującą do wytężonej pracy na rzecz Socjalizmu.

W dniu następnym t. j. 15 b. m. udała się delegacja Sekcji Kobiet PPS. na cmentarz, by złożyć kwiaty na świeżej mogile tow. Salomei Perlmutter - Trawieckiej i na grobie nieodżałowanego tow. Hermana Diamanda, którego brak w każdem ciężkiem zmaganiu boleśnie odczuwamy.

Paryska konferencja okręgowa

Kół Kobiet T. U R.

Na konferencję okręgu paryskiego, która odbyła się w niedzielę, dn. 7-go czerwca, przybyły delegatki ze wszystkich miejscowości okręgu paryskiego w liczbie 18. Jedynie La Courneuve i Colombes nie były reprezentowane, a to z powodu strajków, w których towarzyszki nasze biorą tam czynny udział.

Konferencja, która zaczęła się o godz. 10-ej rano, odbyła się w serdecznym i radosnym nastroju. Po zagajeniu zebrania przez przewodniczącą, w gorących słowach witając delegatki, głos zabrali towarzysze, przedstawiciele „Wolnej Myśli" i delegat ogólnego zarządu okręgowego.

Następnie tow. sekretarka zdała sprawę z działalności okręgu paryskiego, podkreślając znaczenie połączenia T. U. R. z Tow. Kulturalno-Oświatowemi w pracy oświatowej wogóle, a w pracy okręgu — w szczególności. Obecnie okręg paryski, najmłodsze dziecię turowe, rokuje świetną przyszłość. Koła w poszczególnych miejscowościach rozwijają się doskonale; w przeciągu kilku miesięcy udało się już zorganizować regularne kursy kroju i szycia (Colombes, Alfortville, Argenteuil, Ivry, Fontenay), pogadanki lekarskie (Alfortville, Argenteuil, Ivry, St. Denis), lekcje języka francuskiego (Blanc-Mesnil), nie mówiąc już o referatach treści naukowej, społecznej, które są wygłaszane na każdem zebraniu miejscowem.

Poczem towarzyszki delegatki zdały szczegółowe sprawozdanie z sześciu miejscowości. Mówczynie zaznaczyły ogólne dążenia do jedności ze wszystkiemi bratniemi organizacjami, jak np. z Kołami Kobiet Postępowych. Tę sprawę podkreśliła również przewodnicząca, gorąco nawołując do jedności, do współpracy z wszystkiemi robotnikami polskimi, których brak silnie daje się odczuwać w wielu miejscowościach. Po ożywionej dyskusji, która się tu wywiązała, zabrała głos tow. skarbniczka okręgowa w sprawach organizacyjnych. Jednocześnie podała rezolucję wyrażenia solidarności z ruchem strajkowym w okręgu paryskim i w całej Francji, ruchem, w którym bierze udział bardzo wielu Polaków. Przyczem jeden z towarzyszy podał rezolucję, wysłania listu gratulacyjnego do towarzyszki Joliot - Curie. Ten punkt porządku dziennego zakończono wyborem nowego zarządu okręgowego, liczącego obecnie 10 osób.

Na zakończenie głos zabrał tow. przewodniczący ogólnego T. U. R., składając powinszowanie obecnym, za liczny udział w konferencji i życząc jaknajpomyślniejszej pracy na przyszłość.

Po przedyskutowaniu niektórych wolnych wniosków, zebranie zostało zamknięte o godz. 13-ej w nastroju ogólnego zbliżenia i serdecznej współpracy.

REZOLUCJA

Delegatki Kół Kobiet T.U.R., zebrane w liczbie 18 na Konferencji Okręgu Paryskiego w niedzielę dnia 7 czerwca 1936 r. całem sercem solidaryzują się z robotnikami strajkującymi w okręgu paryskim i całej Francji, którzy walczą o polepszenie swego bytu, o chleb.

Robotnicy polscy biorą czynny udział we wszystkich strajkach w fabrykach i na roli. My, kobiety TURowe solidaryzujemy się z ruchem strajkowym, a jednocześnie zobowiązujemy się pomóc towarzyszom i towarzyszkom naszym okupującym fabryki, dostarczając im pism i książek polskich. Ponad to zobowiązujemy się zaopiekować się dziećmi robotnic, które są zamknięte w fabrykach i nie mogą się same niemi zajmować.

Wyzwolenie kobiet

to dzieło samych kobiet

Niejedną czytelniczkę dziwi zapewne, że mężczyźni poruszają na łamach „Głosu Kobiet" sprawy kobiece, ale przecież są to nasze sprawy wspólne.

Dnia 24 maja w Jaworznie sanacyjno-endeckie rozbitki urządziły sobie akademję z okazji „Święta Matki". Na akademji tej wygłosił referat ksiądz Krzewski.

W przemówieniu swem stawiał kobietę-matkę na najwyższym piedestale (nie wspominając zresztą, jak tę kapłankę bito w „Sempericie"), stwierdził, że kobieta nie powinna pracować, zajmować się sprawami politycznemi czy społecznemi, ale zająć się wyłącznie rodzeniem i wychowywaniem dzieci.

Ksiądz Krzewski boleje nad dolą kobiety, ale nie wskazuje jej żadnego planu walki o polepszenie swej doli, nawołuje do ucieczki przed zwycięskim marszem czerwonych sztandarów socjalizmu.

Kobiety na terenie Jaworzna i okolie powinny się organizować w klubach kobiet socjalistek i zaznaczyć dobitnie, że chcą same decydować o sobie i walczyć o równouprawnienie.

Ziutek.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

W ANGLJI stwierdzono według ostatniej statystyki, że wśród uczących się jazdy samochodem, kobiety stanowią 50 procent.

W PALESTYNIE toczy się zacięta walka między Arabami a Anglikami o prawo zamieszkiwania Żydów w Palestynie, któremu patronuje rząd angielski.

Arabowie zorganizowali bierny opór, t. zn. nie płacą podatków, bojkotują towary angielskie i walczą na ulicach miast i na drogach w całej Palestynie, rzucając bomby, strzelając i t. d.

W ulotkach tych biorą wybitny udział kobiety arabskie, w Haifie oddział kobiet liczył kilkaset dobrze uzbrojonych niewiast, które strzelały do policji angielskiej. Wynikła regularna bitwa uliczna, kobiety wspomagane przez mężczyzn, broniły pozycji. Na placu zostało 4 zabite i 40 rannych kobiet.

PODOBNO NA MARSIE mieszkają ludzie. Uczonemu francuskiemu Robertowi Domion powiodło się odebrać pierwsze sygnały świetlne z planety Mars. Są to pierwsze na naukowej podstawie rewelacyjne wiadomości o zamieszkaniu Marsa przez ludzi.

W naszym domu

Mundur kobiecy



Mam na myśli — jak łatwo, czy też trudno odgadnąć — szlafrok. Są niewiasty, które — dosłownie tuż po zdjęciu sukni ślubnej — przywdziewają ten „mundur" na całe życie i są mu wierne aż „do grobowej deski".

Bo to wygodne w noszeniu, niekłopotliwe przy wkładaniu, ale najczęściej szpetne, że pożal się Boże.

Nic dziwnego, że narówni z rozklapanemi pantoflami, stanowi symbol „stracenia kobiecości" — zjawiska, niestety, często spotykanego u większości kobiet.

Istnieje nawet bardzo niepiękny wyraz dla zobrazowania widoku takiej niewiasty, co to po „złapaniu męża" przestaje dbać o swój wygląd zewnętrzny — mówią o niej mianowicie — powtarzam, że niepięknie: „chodzi rozmamłana".

Otóż nieodzownym przyborem tego „rozmamłania" jest nieodmiennie brzydki szlafrok.

Zgadzam się, że szlafrok jest najwygodniejszym ubiorem, ale nie zgadzam się, aby musiał być brzydki.

Proszę spojrzeć na te trzy wzory. Niby szlafroki, ale wyglądają, jak sukienki; dają się łatwo narzucić, ale nikt, kto przyjdzie do nas o nieoczekiwanej porze, nie będzie mógł powiedzieć, że nas zastał nieubrane, a tembardziej pomyśleć: „no, no — niby niewiasta do rzeczy, a jaka „rozmamłana".

Bo te nasze szlafroki nie są zrobione jak „mundury", nadające się tylko do włożenia na chwileczkę przy ubieraniu się, czy czesaniu, w nich rzeczywiście możemy „dyżurować" w domu cały dzień, bez narażenia na szwank własnego i cudzego poczucia estetycznego.

Ten w deseń jest zupełnie leciutki; zwróćcie uwagę na falbankowate osłonięcie ramion.

Środkowy zrobić można z grubszego materjału — płócienka lub weluru do prania. Wielki kołnierz przypomina tak modną w tym roku pelerynkę. Klapy przypięte po obu stronach guzikami.

Trzeci wreszcie — ciepły, z długiemi rękawami, odrobiony stebnowaniami, wiążemy paskiem dookoła.

Ręczę, że kiedy po całodziennej krzątaninie w domu „w szlafroku" (oczywiście jednym z tych trzech) zechcecie się przejść po ulicy, mąż zawoła zdziwiony:

„Po co się przebierasz, przecież jesteś w takiej ładnej sukience".

No, ale „oni" — to znaczy mężowie — nie znają się na subtelnościach. Owszem, i ładna, i sukienka, ale wyłącznie domowa. Na ulicę w niej wyjść nie można.

Kilka „rzewnych" przepisów

Dlaczego „rzewnych"? Czy są tak trudne do wykonania, aż gospodyni płakać nad niemi musi rzewnemi łzami, czy też tak rozrzewniająco łatwe?

Nie. Poprostu chodzi o *rzewień*, czyli inaczej rabarbar.

Rabarbar jest bardzo tani, ale pomimo to, mało używany, gdyż jedyna postać, w jakiej go jadamy, zazwyczaj kompot — szybko się przejada.

Podaję więc dzisiaj inne sposoby spożytkowania tej świetnej w smaku łodygi rzewienia:

KRUCHY PLACEK Z RABARBAREM i PIANĄ.

Upiec spód z kruchego ciasta. Obrany rabarbar pokrajać bardzo cienko i przesypywać obficie pudrem. Gdy puści sok, zlać go, a rabarbar wymieszać z 1—2 łyżkami tartej bułki, wanilja lub cynamonem, wyłożyć na ciasto, pokryć pianą i wstawić do pieca niezbyt gorącego. Po zrumienieniu wyjąć i pokrajać. Do soku z rabarbaru dodać trochę cukru, zagotować i lać gorący na pianę, wciąż ubijając.

RACUSZKI Z RABARBARU.

2 jaja, 15 dkg. mąki, śmietana lub zsiadłe mleko, 35 dkg. rzewienia, 4 łyżki mączki cukrowej, smalec.

Obrać rzewień i pokrajać na ½ cm. kawałki, posypać 2 łyżkami cukru i po godzinie odcedzić na cedzaku. Żółtka rozbić z łyżką śmietany, dosypać mąki i, dodając śmietanę lub kwaśne mleko, rozrobić na ciasto tak gęste, jak na kluski kładzone. Włożyć ubitą pianę i lekko wymieszać. Do ciasta włożyć odcedzony rzewień i kłaść łyżką na gorący smalec, smażąc na rumiane racuszki. Posypać pudrem i podawać gorące.

MARMELADA Z RABARBARU

1 kg. rabarbaru, 30—35 dkg. cukru, skórka cytrynowa lub wanilja, trochę wody.

Wymyty rabarbar pokrajać drobno i rozgotować w małej ilości wody, przetrzeć przez cedzak, dodać zapach, cukier i mieszając smażyć do przezroczystości. Gorącą marmeladę złożyć do ogrzanych słoików, a po wystygnięciu zawiązać pergaminem, kładąc na wierzch słoika krążek pergaminu zmoczonego w spirytusie salicylowym lub czystym. Doskonała i najwcześniejsza marmelada do ciast, deserów i bułeczki.

GALARETKA Z RABARBARU

Pół litra wody, pół kg rabarbaru, 20 dkg cukru, 6 listków żelatyny, kawałek wanilji.

Obrany rabarbar pokrajać na kawałki, wrzucić na syrop (1 szk. wody) i gotować wolno 5 minut, poczem wlać 1 szkl. przegotowanej gorącej wody i włożyć wymoczoną żelatynę. Wylać do formy zmoczonej i postawić w zimnem miejscu. Galaretki najlepiej robić w przeddzień podania.

Redakcja pyta
jakiego druku nie lubicie

Zwróciliście napewno uwagę, że nie wszystko w gazecie drukowane jest jednakowo, że niektóre artykuły mają grube litery, inne cienkie i drobne, inne jeszcze drukowane są „pisanem" pismem.

Otóż przy tem układaniu kierujemy się własnym gustem — bo oczywiście, staramy się nietylko o to, aby umieszczać rzeczy dobrze napisane, ale chodzi nam również o to, aby każda stronica pisma była przyjemna dla oka.

My, piszący, mamy swoje „ulubione" czcionki, przyjemnie nam widzieć swoje myśli, w taki lub inny sposób składane (drukowane).

Ale i wy, czytelnicy, też spewnością macie swoje „ulubienice" pośród czcionek, niektórych może nie lubicie, bo są mniej wyraźne czy poprostu brzydsze.

Może o jakiś artykuł nie chcą się Wam oczy „zahaczyć", a to właśnie najlepszy był z całego numeru. A mybyśmy chcieli, żebyście czytali pismo od deski do deski — czyli od tytułu aż do podpisu redaktorki, nie opuszczając nic „po drodze".

Dlatego zapytujemy dzisiaj i bardzo prosimy o odpowiedź, którego z podanych tutaj wzorów druku najbardziej nie lubicie i prosicie, żeby go w piśmie naszem nie używać.

1) To jest burgos.

2) To jest petit.

3) To jest petit czarny.

4) To jest kursywa.

W odpowiedzi oznaczcie numer. Np. „najbardziej nie lubię czytać pisma Nr. 2".

PISZCIE DO NASZEGO DZIAŁU „DZIECKO I MY".

Czytacie napewno z zainteresowaniem o zagadnieniach wychowawczych, jakie w nim poruszamy. Może nasuwają się Wam w związku z tem jakieś uwagi, myśli, wątpliwości. A może same macie jakieś kłopoty z dziećmi — poradzimy Wam chętnie.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 230-52. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej Redaktor odpowiedzialny: Apolonja Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.